

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) wtorek dnia 18 września 1934

Nr. 212

Polska wobec mniejszości

Na marginesie oświadczenia min. Becka

Jerzy Clemenceau, jeden z twórców Traktatu Wersalskiego, napisał w swoim czasie jedyną miarodajną interpretację intencji, które przyświecały autorom traktatu o ochronie mniejszości narodowych.

Celem tego traktatu — tłumaczył Clemenceau — nie było zaprawde wprowadzenie do państw elementu waśni, nie zmierzał on do wywołania antagonizmów między narodami, zamieszkującymi jedno państwo. Wreć przeciwnie: traktat o ochronie mniejszości miał za cel główny konsolidację wewnętrzną wszystkich państw, miał ułożyć zgodne współżycie narodów, które znalazły się pod wspólnym dachem jednego gmachu państwowego.

Polska nigdy inaczej nie odnosiła się do tego zagadnienia. W Polsce ten cel główny, który wynika z interpretacji Jerzego Clemenceau, został całkowicie wcielony w życie. — Dała mu wyraz już marcowa Konstytucja, uchwalona w rok po podpisaniu przez nas traktatu — i nie inaczej zagadnienie to ujmują zapisy nowej Konstytucji, która ma na przyszłość ustalić nasz ustrój państwowy.

Polska ma zatem nie tylko niezłomną wolę, ale i trwałe podstawy prawne, zmierzające do pełnego wykonania zobowiązań w stosunku do mniejszości narodowych, jakie wynikają z traktatu o ich ochronie.

Nie wszędzie i nie wszyscy są w tem połozeniu, by to móc z czystym sumieniem oświadczyć. Jesteśmy wszak świadkami przebiegającej się przez Europę fali nienawiści narodowej, rasowej, religijnej... U nas fala ta znajduje zdecydowany odpór ze strony zarówno władz jak i obozu prorządowego. Polska przeciwstawiła się stanowczo hasłom nienawiści narodowościowej, rasowej i religijnej. Polska swój stosunek do obywateli — bez różnicy ich przynależności narodowej, rasowej i wyznaniowej — oparła na zasadzie: równe prawa, równe obowiązki. A wytrwała Polska przy tej zasadzie mimo wielu bardzo przykrych doświadczeń, jakie w ciągu 14-tu lat poczyniła na międzynarodowej arenie. Nie znamy bowiem wypadku, aby sprawa, dotycząca ochrony mniejszości będąca w zasięgu agendy Ligi Narodów, a dotycząca Polski — była stosowana inaczej jak tylko w postaci okazji do szantażu i dywersji politycznych. I nie znamy też wypadku, aby rządy — nawet sojusznice — zdołały skutecznie zapobiec demagogii, żerującej na traktacie o ochronie mniejszości. Wreszcie: ileż jest wypadków, by sprawy mniejszościowe, podlegające kontroli organów międzynarodowych, zostały załatwione pozytywnie, faktycznie? Ze świecą trzeba szukać takich wypadków, a niemożliwością byłoby je znaleźć...

Tego stanu Polska dłużej tolerować nie mogła.

To też minister Beck, wyjeżdżając obecnie do Genewy, otrzymał od Rządu polskiego pełnomocnictwo do tak zdecydowanego postawienia sprawy, jak to uczynił na posiedzeniu Ligi Narodów. Oświadczenie min. Becka nie pozostawia żadnej wątpliwości, że rząd polski zdecydowany jest zwalczyć szkodliwy stan rzeczy, jaki na płaszczyźnie stosowania traktatu mniejszościowego wyworzył się w 14-tu latach ostatnich.

Nie pozostawia to oświadczenie jednak równocześnie najmniejszej wątpliwości, że rząd polski zdecydowany jest niezachwianie kontynuować dotychczasową linię swej polityki w sprawach mniejszościowych wewnątrz państwa. A linja ta — jak już stwierdziliśmy — zabezpiecza każdemu obywatelowi, bez względu na jego narodowość, rasę i wyznanie, równe prawa przy pełni poczucia obowiązków wobec państwa.

Jeszcze jedno trzeba dziś podkreślić. Oto oświadczenie min. Becka, iż Polska „uchyla się od wszelkiej współpracy w kontroli organów międzynarodowych nad stosowaniem zasady ochrony mniejszości narodowych” — nie zmienia wcale naszego stosunku do umów dwustronnych dotyczących mniejszości. Taką umową jest np. polsko-niemiecka „Konwencja górnoślaska”, zawarta w Genewie w roku 1922. Będzie ona przez Polskę w dalszym ciągu i w całej rozciągłości respektowana. — Umowa ta bowiem, ograniczona terminem trwania, jest wpływem dobrowolnie przez dwa państwa na siebie przyjętych i wzajemnie uzgodnionych zobowiązań. Nie zagraża naszej suwerenności, nie ma w sobie nic z przymusu, nie narusza naszego poczucia dumy narodowej i prawa samostanowienia o wzajemnych stosunkach.

Wszystko natomiast, co tych cech nie posiada, co — jak to z doświadczeń 14-tu lat wiemy — nadużywane jest do celów dywersyjnych i szantażowych, Polska stanowczo uchyla.

Min. Beck z całą otwartością ujawnił to przed światem politycznym w Genewie.

Nikomui włos z głowy nie spadnie

„Dziennik Poznański” pisze:

Sens wystąpienia ministra Becka na terenie Ligi Narodów w sprawie ochrony mniejszości jest niezwykle jasny. Kombinatorzy dyplomatyczni nie powinni prostoty tego zagadnienia zaplątywać w żaden węzeł gor-

dyjski.

Rząd polski chodzi prostymi drogami. Powtarzamy raz jeszcze to, co już na tem tutaj miejscu przed kilkunastu dniami specjalnie akcentowaliśmy. Ster państwa polskiego dźwiga lud o szczerzej i otwarciej psychice żołnierza. Wola ich zahartowana w okopach nie uznaje dyplomatycznego kręctwa i owijania sedna rzeczy w bawełnę. Liga Narodów miała już próbkę metod dyplomacji polskiej, gdy Marszałek Józef Piłsudski zakłócił „protokół” obrad genewskich swym jasnym wystąpieniem wobec Waldemarasa.

W sali obrad areopagu genewskiego zabrzmiały wówczas poraz pierwszy może słowa wyzbyte cech jakiegokolwiek frazesu. Marszałek przerwał genewskie mlócenie słomy, jakim Waldemarasa chciał zdobyć uznanie mocarstw, twardestwem, żołnierskim powiedzeniem:

— Więc czego pan właściwie chce pokoju czy wojny?

Relacje dziennikarzy stwierdzają, że Waldemarasa zbladł a bożkowie tego dziwnego olimpu międzynarodowego poraz pierwszy zaniemówili.

— Pokoju — szepnął „dyktator” litewski a Marszałek Piłsudski natychmiast opuścił posiedzenie.

Podobnie prostem i jasnym było czwartkowe wystąpienie ministra Becka. Polski projekt generalizacji traktatu o ochronie mniejszości ma wszelkie szanse wędrowania z komisji do komisji. Wielkie mocarstwa nie umieją powiedzieć: „my tego traktatu nie chcemy”. Wolą decyzję odraczać, aż wniosek przejdzie w niepamięć. Minister Beck stawiał sprawę jasno. Wy nie chcecie, więc i my nie widzimy potrzeby uchodzenia za państwo drugiej kategorii, zmuszone tłumaczyć się aż nazbyt często, dlaczego n.p. panu Plessowi zafantowano kanapę za podatki. Stać nas na to, aby żądać od Europy tych samych praw, jakie mają ci, którzy uzurpują sobie uprzywilejowane stanowisko w Genewie.

Min. Beck bronił postulatu naszej godności narodowej i uznania naszej państwowej pozycji państwowej. Jest jednak jeszcze i drugi moment, który znalazł podkreślenie w następujących słowach naszego ministra spraw zagranicznych:

„Rozumie się samo przez się, że ta decyzja Rządu Polskiego nie pozostaje w żadnym związku z istotnie realnymi interesami mniejszości. Te interesy są i będą chronione przez Konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościom rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania”.

Istota zawieszenia przez Polskę wykonywania traktatu o ochronie mniejszości nie tkwi w chęci umniejszenia czyichkolwiek praw. Szanujemy w pełni odrębność narodową mniejszości, zamieszkujących nasze terytorjum. Inkt nie zamierza inicjować po-

czwartkowej mowie min. Becka jakiegokolwiek wynaradawiającej krucjaty przeciwko Niemcom, Ukraińcom czy Żydom. Manifestacje ludności polskiej, uzewnętrzniającej swą wielką radość z powodu męskiego kroku rządu polskiego, nie są demonstracjami zadowolenia, że jutro będzie można Żydom brody obcinać i tłuc szyby w mieszkaniach Niemców.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Praw mniejszości rząd polski, administracja oraz opinia polska będą bronić i przestrzegać tak, jak dotychczas. Woła zgodnego i lojalnego współżycia z obywatelami innej narodowości jest nadal silna oraz szczerą w najszerszych warstwach polskiego społeczeństwa. Tradycja tolerancji jest wiekową tradycją w narodzie polskim. Każdy obywatel innej narodowości, jeżeli tylko stosunek jego do państwa polskiego będzie lojalny, może być przekonany o przyznawaniu i nie odmawianiu mu tych samych praw, jakie ma obywatel

narodowości polskiej. Skończy się jedynie wygrywanie dobrej woli Polski do manifestowania złej woli pewnych kombinatorów mniejszościowych na terenie Genewy. Dla lojalnego obywatela obcej narodowości jest to bez znaczenia.

Tutejszy organ niemiecki „Posener Tageblatt“ w krótkim, wczorajszym komentarzu do mowy min. Becka zaznaczył, że odtąd stanowisko mniejszości niemieckiej ulegnie w Polsce zasadniczej zmianie. Stwierdzamy, że komentarz jest mylny. Położenie mniejszości w niczem się nie pogorszy. Nikomu włos z głowy nie spadnie. Umieemy cenić cudze prawa i zawsze znajdzie się w Polsce siła, która potrafi tych cudzych, słusznych praw bronić. Nie możemy jedynie pozwolić aby państwo nasze było na terenie międzynarodowym w gorszej sytuacji prawnej, niż inne kraje.

J. W.

Głosy przedstawicieli mocarstw

Genewa (PAT.):

W dyskusji ogólnej na Zgromadzeniu Ligi zabrał wczoraj głos minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji sir John Simon.

Zaznaczył on na wstępie, że jest zmuszony wypowiedzieć kilka zdań w związku z deklaracją ministra Becka, który wysunął wczoraj dwie kwestje: sprawę generalizacji zobowiązań mniejszościowych i sprawę stanowiska państw, na których ciąży zobowiązania mniejszościowe. Zdaniem mówcy, te dwie kwestje należy traktować odrębnie. Zobowiązania już istniejące nie powinny być uzależnione od decyzji, która zostanie powzięta w kwestji bardziej ogólnej.

Cytując ustęp mowy ministra Becka, dotyczący odmowy Polski współpracowania z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zobowiązań mniejszościowych, mówca wypowiada swe wątpliwości co do interpretacji, jaka należy nadać temu ustępowi.

Sir Simon uważa pozatem, że Polska przyjęła procedurę, dotyczącą wykonania gwarancji Ligi. Procedura ta przewiduje współpracę Polski. Zdaniem mówcy, rezolucje Rady, dotyczące procedury są obowiązujące dla Polski i nie mogą być jednostronnie wypowiedziane. Mówca nie chce bynajmniej twierdzić, że taka była intencja polskiego ministra spraw zagranicznych i formułuje swe uwagi z najwyższą kurtuazją i jedynie celem wyjaśnienia spraw, podkreślając, że milczenie z jego strony mogłoby przyczynić się do nieporozumień, pomimo, iż minister Beck niewątpliwie daleki był od zamiaru ich wytworzenia. P. Simonowi chodzi jedynie o zabezpieczenie stanowiska prawnego Wielkiej Brytanji.

Po mowie sir Johna Simona, ujętej w formie kurtuazyjnej, w której zajął on stanowisko czysto prawne, zabrał głos minister spraw zagranicznych Francji Barthou. Zaznaczył on, że polski minister spraw zagranicznych wysunął wczoraj kwestję, związaną ze stosowaniem w przyszłości traktatu zawartego między Polską, a głównymi mocarstwami sprzymierzonymi, w dn. 28 czerwca 1929 roku.

Mówca uważa się tembardziej za upoważnionego do oświadczenia, że Francja nigdy nie zmierzała w dyskusowaniu sprawy mniejszości do żadnych ubocznych celów. Jej reprezentanci kierowali się w Radzie i w komitetach Rady jedynie troską o zabezpieczenie praw ludności i uniknięcie możliwości nadużyć, któreby przekształciły ochronę mniejszości na instrument ingerencji politycznej w suwerenne życie państw. Toteż Francja pozostaje wierna swemu dawnemu starostwu badając problem jedynie z punktu widzenia poszanowania traktatów.

Francja nie zamierza kwestjonować możliwości przeprowadzenia zmian w obecnym

systemie, ale nie sady, by jedno mocarstwo mogło jednostronnie dokonywać tych zmian a tembardziej wypowiadać traktat poza przewidzianą procedurą lub rokowaniami z innymi sygnatariuszami. Francja nie sady zresztą, aby tak należało tłumaczyć deklaracje ministra Becka.

Polski minister spraw zagranicznych postawił dwa pytania, oświadczając, że oczekuje odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Byłoby to jego niezaprzeczalnym prawem, gdyby nie to, że mógł w ten sposób postawić Zgromadzenie wobec groźby, a nawet wobec faktu dokonanego. Tego rodzaju przykład, w którym mogłobyby chcieć pójść inne kraje, mógłby narazić na niebezpieczeństwo autorów traktatów i mandat, który powierzono Lidze Narodów. Francja, zaprzysiężona i sojusznica, nie może uwierzyć, by wystąpienie ministra Becka mogło pociągnąć takie konsekwencje. Sady ona, że ta deklaracja, gdy zostanie uwypuklony jej istotny sens, przestanie wywoływać niepokój jednych i pokusy drugich. W ten sposób inicjatywa Polski będzie mogła szarmonizować się z poszanowaniem zasad figurujących w traktatach, które Polska dobrowolnie podpisała, gdy odzyskała niepodległość, której była niesłusznie pozbawiona.

W dalszej dyskusji przemawiał jeszcze delegat Włoch, baron Aloisi, który oświadczył, iż pragnie sformułować kilka uwag na temat meritum sprawy mniejszości, która z punktu widzenia praktycznego nie ma znaczenia dla Włoch — lecz o charakterze ogólnym.

Delegat Włoch uważa, że ustępy mowy ministra Becka, dotyczące generalizacji zobowiązań mniejszościowych oraz odmowy Polski współpracowania z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli wykonania prze-

Polskę zobowiązań mniejszościowych, są ze sobą ściśle związane. Chodzi więc o zastąpienie dawnego systemu, stworzonego przed 15 laty, i uważanego za nieodpowiadający wymaganiom naszych czasów, przez system nowy, bardziej dostosowany do obecnej sytuacji.

Tego rodzaju propozycja wysuwa — zdaniem barona Aloisi — problem rewizji, lecz Włochy pierwsze wysunęły ideę przystosowania traktatów do wymagań czasu, przy czem jednak domagały się, by przystosowanie traktatów odbywało się legalnie.

Z tych wytycznych zasad polityki włoskiej wypływają dwie konsekwencje: 1) że istniejące zobowiązania winny być respektowane aż do chwili zastąpienia ich nowymi 2) że zasada rewizji nie stanowi kryterjum empirycznego, którego stosowanie zależy od okoliczności, lecz zasadę o charakterze ogólnym. Jeżeliby więc uznano się za wskazane zastosować ją w tej dziedzinie, to trzeba by jednocześnie uznać tę zasadę także w stosunku do innych kwestyj, co mogłoby jeszcze w większym stopniu nie odpowiadać wymaganiom w obecnej sytuacji.

Mętne komentarze niemieckie

Urzędowy „Voelkischer Beobachter“ zaznacza, że co do praktycznych następstw kroku Polski nasuwają się pewne wątpliwości. Należałoby sobie życzyć zapewnienia ochron czasowych, jednakże wobec próby polskiej usunięcia obecnej metody, powstałe samo przez się pytanie, czy istnieje pewna gwarancja, iż stworzy się istotnie lepszy stan i czy, ciós, wymierzony procedurze genewskiej, nie zwróci się przypadkiem w swych skutkach przeciwko samej ochronie mniejszości.

Z niesłabnącą uwagą śledzą pisma niemieckie przebieg dyskusji w Genewie, ogłaszając w popołudniowych wydaniach obszernie streszczenia mów ministrów Simona, Barthou i Aloisiego pod tytułami: „Beck w ogniu krzyżowym“ (Berliner Tageblatt), „Simon, Barthou i Aloisi udzielają Beckowi poważnych ostrzeżeń“ (Deutsche Allg. Ztg.), „Włochy poruszyły w Genewie kwestję rewizji“ (Lokal Anzeiger).

Kto gwałci traktat wersalski?

Genewa (PAT). „Journal de Geneve“ komentując przemówienie min. Barthou podkreśla, że francuski min. spraw zagr. wystąpił jako obrońca traktatów, będąc równocześnie namietnym szermierzem wejścia Sowieców do Ligi Narodów, co, zdaniem dziennika, może nastąpić jedynie przez pogwałcenie art. 1 i 23 paktu Ligi. Min. Barthou — pisze w końcu dziennik — jest obecnie zwolennikiem pogwałcenia traktatu wersalskiego

Wielka manifestacja w stolicy na pl. Marszałka i pod Belwederem

Warszawa (PAT). W związku z o negdajszym oświadczeniem min. Becka w Genewie odbyła się wczoraj wieczór na pl. Marszałka Piłsudskiego olbrzymia manifestacja ludności stolicy. W manifestacji tej wzięło udział około 30.000 osób, organizacje społeczne zawodowe, polityczne, młodzież akademicka, stow. przemysłowe, handlowe itd. Przybył ponadto licznie przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i wielu instytucji. Do zebranych tłumów przemówił prezydent miasta Starzyński, podnosząc znaczenie wystąpienia min. Becka. Decyzja rządu polskiego — mówił w zakończeniu p. Starzyński — zatarcia ostatniego śladu niewoli politycznej na zewnątrz państwa, musi nas radować i musi być hasłem dla społeczeństwa zlikwidowa-

nia śladów niewoli na wewnątrz, jeśli takie ślady jeszcze gdziekolwiek istnieją.

Na zakończenie wznosił mówca okrzyk: Niech żyje nasz rząd, niech żyje nasz Wódz, Marszałek Józef Piłsudski!

Okrzyk ten zebrane tłumy z entuzjazmem powtórzyły. Następnie uczestnicy manifestacji udali się pochodem do Belwederu, wznosząc okrzyki na cześć rządu i Marszałka Piłsudskiego. W chwili, gdy czoło pochodu dotarło do Belwederu, delegacja z prez. Starzyńskim na czele udała się do pałacu i wpisała się do księgi audiencyjnej.

Min. Beck otrzymuje w Genewie setki depech od najpoważniejszych organizacji społecznych w Polsce, wyrażających uznanie dla jego zdecydowanego wystąpienia.

Pierwsze wywiady z triumfatorami

Warszawa, 15. IX. 34.

Gigantyczny lot okrężny jest już ukończony. W ciągu jednego tygodnia zawodnicy challenge'owi pokryli trasę długości bezmała 10.000 klm. Wystartowali z Warszawy w piątek 7 września, w piątek zaś 14 września o godz. 14 min. 20 pierwszy z nich — Polak, kpt. Gedgowd na samolocie PZL-26, opatrzonym nr. konkursowym 62 — wylądował na lotnisku mokotowskim, wityany huraganem oraw i radosnymi okrzykami zgórą 50.000-nej rzeszy, jaka zaległa trybuny i wszystkie miejsca dostępne dla widzów.

Za nim, w niewielkich odstępach czasu, do godziny 5,30 popol. lądowała reszta zawodników, ogółem 17 maszyn, 5 bowiem utknęło po drodze na ostatnim polskim już odcinku lotu okrężnego.

PIERWSZE POWITANIE LOTNIKÓW NA POLSKIEJ ZIEMI — W KATOWICACH.

Dzień 14 września oczekiwany był w olbrzymim napięciu przez całą Polskę, a w kilku miastach, leżących na trasie raidu, stał się prawdziwym świętem. Szczególnie uroczyste, szczególnie serdecznie wypadło powitanie lotników na pierwszym granicznym etapie polskim — w Katowicach.

Na szary, trochę ponury, choć reprezentacyjny dworzec katowicki przybyłem wczesnym rankiem, nocnym pociągami warszawskim. Zasnęła twarz szofera rozjaśnia się, gdy każe mu jechać na lotnisko.

— To pan aż z Warszawy przyjechał na powitanie Challenge'u? To dopiero pan zobaczy, jak cały Śląsk się cieszy. Narodu a narodu wali na lotnisko od 5-ej rano. Całe szkoły idą, a nawet z niemieckiego Śląska ludzie przyjeżdżają!

Istotnie, po 6-ej rano jest już na lotnisku katowickim dobrych 20.000 ludzi. Wśród tej stłoczonej cizby często rozlega się język niemiecki. Porządek wzorowy — o wszystkim pomyślano, wszystko przewidziano. Jest oczywiście, nieodzowny komitet pań z przekąskami, napojami i omocami dla dzielnych lotników, są ułożone porządnie w „przepisowej” ilości obowiązkowe bukiety kwiatów dla każdego zawodnika. W grupie oficerów pokazuje ktoś młodą osobę w czarnym kostjumie, z widoczną admiracją i atencją traktowaną przez towarzyszy. To narzeczona Bajana. Z upływem minut napięcie wśród tłumu wzrasta. Ogłoszono już czas startu z Pragi. Pierwszy wylęcał Dudziński.

Alé oto na rozjaśnionem tle nieba, poszarpanego gęsto dymiącym lasem kominów, ukazuje się sylwetka samolotu. Dolnopłatowiec, biało-czerwony — polski! Jest godzina 7,13. Płatowiec schodzi do lądowania, przelatuje nad białą taśmą, oznaczającą linię mety, widać już wyraźnie nr. 65. A więc Włodarkiewicz! „Pożeracz kilometrów” i tym razem jest pierwszy. Oprócz poprzednio zdobytych nagród wielu miast z europejskiej trasy lotu okrężnego, zdobył teraz najdroższą mu chyba, bo pierwszą polską — nagrodę Śląska.

„POŻERACZ KILOMETRÓW” MÓWI...

Gdy brawurowy pilot załatwił już niezbędne formalności, udaje mi się zamienić z nim kilka słów.

— Jak pan się czuje po tym forsownym wyścigu, bo przecież pańskiego lotu inaczej jak wyścigiem na maksymalną szybkość nazwać nie można?

— O, daleko jeszcze do maksymalnej szybkości — oburza się por. Włodarkiewicz — robi się, co można, skoro — nie można inaczej. A czuję się doskonale jak po trochę przydługim spacerze. Czuję się tem lepiej, że pogoda dziś dopisuje, a przecież jeszcze wczoraj było daleko gorzej. Cóż panu powiem więcej? to chyba, że jestem dobrej myśli i mierzę w zwycięstwo polskie.

Niestety, w kilka godzin później lotem błyskawicy rozszła się po całym kraju przykra wiadomość o przymusowym lądowaniu Włodarkiewicza. Może jeszcze, chociaż mało na to szans, uda mu się do soboty naprawić maszynę i ukończyć raid, w każdym razie jednak z wielką stratą punktów, co, tak czy inaczej, jest bolesnym ciosem dla ambicji brawurowego lotnika.

Wkrótce po Włodarkiewiczu lądują w Katowicach kolejno inni uczestnicy Challenge'u: Balcer, Gedgowd, Dudziński, Niemcy, Czesi i Macpherson. Niema tylko Juncka i Frankego, którzy lecą ze znacznym opóźnieniem. Z olbrzymim entuzjazmem witane były polskie RWD Skrzypińskiego, Buczyńskiego, Płonczyńskiego, a zwłaszcza Bajana, którego pojawienie się nad linią mety przyjęte było burzą okrzyków.

JAK PŁONCZYŃSKI UCHRONIŁ SIĘ OD ELIMINACJI?

Czekaliśmy niecierpliwie przez cały tydzień na moment rozmowy ze świetnym lotnikiem komunikacyjnym i sportowym Stanisławem Płonczyńskim, zdawało się, już pierwszego dnia lotu straconym dla drużyny polskiej, a jednak nie tylko przez szczęśliwe zrzucenie losu i własny talent uratowanym, lecz nawet pretendującym teraz do honorowej palmy pierwszeństwa.

— To było tak — opowiada Płonczyński — już mieliśmy startować w Berlinie, kiedy przyszła mnie, i memu towarzyszowi, Ziętkowi, błogosławiona myśl zbadania magneta. I cóż się okazuje ku naszemu przerażeniu? Magneto nie pali. Pukamy tu i tam, odkręcamy co trzeba i jakoś nie możemy dojść przyczyn. Dopiero po dłuższej pracy okazało się, że trybik, sprzęgający magneto z motorem i pompką oliwną nie działa. Mój Ziętek i mechanicz z Lufthansy naprawili wkrótce to drobne w gruncie rzeczy uszkodzenie. Ale startować musieliśmy dopiero następnego dnia. Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby nam nie przyszło do głowy zrewidować magneto. No, ale gazu to potem musieliśmy dawać, ile wlezi!

— I skutecznie, bardzo skutecznie! — mówię na pożegnanie, ściskając dłoń kandydata na zdobywcę pucharu — swoją drogą trzeba przyznać, że ma pan nietylko talent i doświadczenie ale i szczęście, które musi teraz dopisać do końca zawodów.

Chociaż członkowie Aeroklubu Śląskiego są niezwykle uprzejmi i ułatwiają, jak mogą, prasie jeć trudne zadania, nie udało się już dłużej rozmawiać z czołowym zawodnikiem polskim, niezrównanym Bajaniem. Nasz samolot komunikacyjny lada chwila podejdzie do startu i kto chce zdążyć do Warszawy na moment przylotu pierwszych zawodników, nie może już teraz tracić czasu, chyba tylko jedną, dwie minuty.

A więc jeszcze jedno-minutowy wywiad z Bajaniem.

— Cała Polska, panie kapitanie, oblicza teraz szybkość przeciętną pańskiego lotu...

— A ja obliczam tylko szybkość Seidemana i Ambruzy. Jeśli chodzi o Seidemana, to nie zrobił więcej niż ja, czyli 205 klm.

Ta dobra, ta najlepsza, jakiej wszyscy czekaliśmy niecierpliwie wiadomość to więcej, niż najdłuższy wywiad. Za parę godzin będziemy rozmawiali z bohaterami Challenge'u w Warszawie — teraz gościnnie lotnisko katowickie w mgleniu oka znika w mglistej, zadymionej dali.

Pękają trybuny na lotnisku warszawskim...

Od paru dni Warszawa jest nieprzytomna. Warszawa żyje tylko Challenge'm. Tok urzędowania w biurach, zajęcia w szkołach, ba, nawet życie domowe pozostaje bez reszty pod znakiem olbrzymiej imprezy lotniczej. Najważniejsze wydarzenia polityczne, najdotkliwsze kłopoty osobiste — wszystko odsunięte na plan drugi, wszystko wydaje się mniej ważne od kapitalnego zagadnienia: Bajan czy Seideman? Polak czy Niemiec?

To też nie dziwnego, że na lotnisku mokotowskim już o godzinie 14 było ponad 50.000 ludzi, a tłumy, których zliczyć wogóle nie można płynęły nieprzerwaną falą w kierunku Mokotowa aż do samego wieczora. Kilkakrotnie w kasach zabrakło biletów i trzeba było naprędce sprowadzać nowe transporty. Takiego natłoku ludzi (a cóż dopiero będzie w niedzielę, kiedy w dodatku przybędzie kilkanaście specjalnych pociągów z prowincji?) kierownictwo zawodów nie przewidziało.

Przyłot kpt. Gedgowda, jako pierwszego zawodnika, wzbudził olbrzymi entuzjazm. Publiczność do tego stopnia nie panowała nad swymi nerwami, że w kilku punktach z trzaskiem popękały deski trybun. Gdy w kilkanaście minut później wieziono Gedgowda samochodem przed linią publiczności, z trybun sypał się dosłownie deszcz kwiatów. I jakże mogłoby być inaczej? Nie udało się biednemu Włodarkiewiczowi.

Maruderzy w drodze do Warszawy

Ponowny defekt maszyny Balcera

Warszawa, 15. IX. 1934 r. W piątek do wieczora wylądowało na lotnisku mokotowskim, kończąc pomyślnie lot okrężny, 17 samolotów w następującej kolejności: Gedgowd, Pasewald, Bayer, Osterkamp, Seidemann, Hubrich, Skrzypiński, Sanzin, Francois, Żaczek, Anderle, Ambruz, Bajan, Płonczyński, Hirth, Buczyński i lecący poza konkursem Karpiński.

Wszyscy piloci rozwinęli na ostatnich odcinkach bardzo znaczną szybkość: kpt. Bajan około 250 km/godz., a Osterkamp nawet do 270/godz.

We Lwowie nocowali: Junck, Dudziński

wiczowi, ale Gedgowd uratował ambicje Polaków i przeleciał nad metą warszawską przed Niemcami, którzy potem lawą, pięć maszyn kolejno lądowali na polu mokotowskim. Publiczność zresztą była tak rozradowana, tak wielkoduszna, że jednako huczniei brawami chwyciła każdego zawodnika, bez względu na narodowość.

Pasewald, który lądował drugi z kolei, rolując na swojej maszynie tuż przed trybunami, aby wręczyć Komisji książkę kontrolną, zrazu z niedowierzaniem przyglądał się tej spontanicznej a radosnej demonstracji i dopiero po dłuższej chwili jego poważne zazwyczaj oblicze rozjaśniło się wesołym uśmiechem, a ręka wyciągnęła się ku tłumowi, trzepocząc powitalnie. Tłum odpowiedział rykiem zachwytu.

Komiczny incydent z Pasewaldem wydarzył mi się, gdy maszynę jego zabrano do hangaru, a on sam po wygłoszeniu krótkiego przemówienia przed mikrofonem, błąkał się trochę bezradnie wśród tyraljery natarczywych fotografów, polujących na wizerunek dzielnego lotnika niemieckiego, trochę z racji jego oryginalnego ubioru, składającego się z szarej koszulki i krótkich, do kolan, białych spodnek. Korzystając z dogodnego momentu, proszę Pasewalda, aby zechciał mi skreślić jedno zdanie na kartce, syntetyzując w nim swoje wrażenia z lotu okrężnego. Dr. Pasewald zmarszczył się w głębokim namyśle, a po dłuższej chwili z rozmachem napisał na kartce jedno słowo. Odcyfrowuję z trudem: „Pa-se-wald” i patrze pytająco.

— Nie wymyślę nic więcej — odpowiada lotnik niemiecki — przez cały czas raidu myślałem o sobie i swojej maszynie. To więc wszystko, co mogę napisać, chyba dodam jeszcze numer swego samolotu 22.

Po trzech Czechach, którzy przylecieli niemal jednocześnie, kończąc lot okrężny we wzorowym porządku, jako jedyny kompletny zespół, ukazał się wreszcie na horyzoncie samolot Bajana. Nad linią mety Bajan przeleciał o godz. 4,50 i zatoczywszy koło nad lotniskiem, wylądował daleko.

Szałość na widok Bajana

Entuzjazm na trybunach, utrzymujący się przez parę godzin w jednakowej, niezwykle wysokiej temperaturze, teraz przeszedł w szałość. Tego, co się dzieło w ciągu kilkunastu minut, inaczej nazwać nie można. Policja zdawała ciężki egzamin z niepełnym zresztą powodzeniem, bo spora gromada wyrwała się z trybun, ewakuując ku rolującemu po lotnisku samolotowi. Dopiero okazał się oddział konnej policji, który na gwałt przygłopolował poskromił nieco groźne, zarówno dla maszyny jak lotnika, zapędy publiczności. W kwadrans później tradycyjnym zwyczajem, przewieziono Bajana wraz z jego dzielnym towarzyszem — sierż. Pokrzywką, w samochodzie wzdłuż trybun w gęstej eskorcie konnej policji, jedynej, przed którą tłum zna jaki taki mores. Gdy samochód Bajana odbył swoją triumfalną drogę, wyglądał raczej na wóz z kwaciarni, niż na eleganckie torpeda.

Po Bajanie lądowali jeszcze Płonczyński, Buczyński i, lecący poza konkursem, Karpiński. Ogółem ukończył w piątek lot okrężny 17 zawodników. Pięciu wraz z sympatycznym Macphersonem — utknęło po drodze.

Gigantyczny, ale morderczy dla maszyn, a wymagający potężnego wysiłku woli od pilotów, raid jest już ukończony. W niedzielę ryzykowna próba szybkości maksymalnej — decydująca rozgrywka o ponętny a tak trudny do zdobycia puchar Challenge'u.

Witold Wolff.

Balcer oraz Anglik Macpherson, którego, po rozbiciu maszyny pod Jaworowem, przywiózł do Lwowa samolotem kpt. Bleicher z 6 p. lotn. Awjonetkę Anglika „Puss Moth” dostarczono do Lwowa samochodem. Dotychczas brak wieści, czy zdołano ją naprawić i czy Anglik podejmie dalszy lot ku Warszawie.

Włodarkiewicz spędził noc w Mościcach, dokąd zdołał przetransportować swą uszkodzoną maszynę i dzisiaj rano spodziewany jest we Lwowie.

W Wilnie nocował Niemiec Francke.

L w ó w, 15. IX. godz. 9. Uczestnicy lotu okrężnego, którzy nocowali we Lwowie: —

Dudziński, Balcer i Junck. wystartowali w dalszą drogę do Wilna. Dudziński i Balcer wystartowali równocześnie o godz. 6.01. Junck wystartował o godz. 6.38. Balcer z powodu tego samego błędu motoru, który spowodował jego nocowanie we Lwowie, lądował dzisiaj przymusowo pod Mostami Wielkimi, niedaleko Lwowa. Z 6-go p. lotn. we Lwowie wysłano natychmiast samolot z mechanikiem. Czwarty uczestnik lotn., Macpherson naprawia w dalszym ciągu swoją maszynę. Watpliwem jest jednak, czy uda mu się ją naprawić w przepisowym czasie. Ma on uszkodzone podwozie i zgięte śmigło. Jak się zdaie, pozostanie on we Lwowie. Obecnie we Lwowie oczekiwany jest Włodarkiewicz

Warszawa, 15. IX. godz. 12. Dzisiaj rano wylądował na lotnisku warszawskim Niemiec Francke, który wystartował z Wilna o 6.29. Drugi Niemiec Junck przyleciał do Wilna o 8.42 a w Warszawie wylądował o 10.28. Dudziński lądował przymusowo w drodze do Wilna w Lidzie i po kilkuminutowym postoju i uzupełnieniu zapasu oliwy przybył do Wilna o 8.40. O godz. wystartował z Mostów Włodarkiewicz do Lwowa. Macpherson pozostaje dalej pod Jaworowem, gdzie naprawia samolot. Balcer pozostaje pod Lwowerem w Siecieszowie, gdzie lądował przymusowo o 8.22 powodu uszkodzenia silnika. Wysłano mu pomoc techniczną ze Lwowa.

Szanse

w obliczu decydującej próby

Oficjalna punktacja za wszystkie odbyte dotychczas próby, z lotem okrężnym włącznie, nie jest jeszcze znana. Punktacja nieoficjalna przedstawia się następująco:

1. Bajan	—	1861 pkt
2. Płoczyński	—	1821 pkt
3. Seidemann	—	1800 pkt
4. Ambruz	—	1795 pkt.
5. S. Anderle	—	1770 pkt
6. Passewald	—	1.765 pkt
7. Buczyński	—	1.757 pkt.
8. Zaczek	—	1.745 pkt.
9. Hirth	—	1.734 pkt
10. Bayer	—	1.721 pkt.
11. Osterkamp	—	1.720 pkt.

12. Gedgow — 1.719 pkt.
13. Skrzyplński — 1.709 pkt.

Z taką punktacją wystartują jutro popołudniu lotnicy do ostaniej, decydującej próby szybkości maksymalnej. W próbie tej chodzi o przebycie w jaknajkrótszym czasie trójkątnej trasy: Warszawa — Nowosolna — Głowaczów — Warszawa, ogólnej długości 297 km. W przeciwieństwie do lotu okrężnego, gdzie istniała górna granica punktowanej szybkości (210 km.) w próbie szybkości maksymalnej granicy tej niema. Jest to więc prawdziwy wyścig, w którym zwycięzcy najszybsza maszyna. Punktowanie lotników w tej próbie odbywa się w ten sposób, że za wykazaną chyżość 210 km/godz. przyznaje się 10 punktów, za każdy zaś kilometr szybkości powyżej tej granicy — 1 punkt.

Dwaj czelosi lotnicy stają do tej próby z bardzo dużymi szansami na zwycięstwo. Gdyby kpt. Bajan leciał tylko z szybkością 210 km/g. to czołowy zawodnik niemiecki Seidemann musiałby już lecieć przynajmniej 265/g. by nadrobić różnicę punktów, która dzieli go od naszego lidera. Pamiętajmy jednak, że kpt. Bajan „wyciągnie“ niewątpliwie conajmniej 260, a może i więcej km/g, wobec czego Seidemann musiałby lecieć znacznie powyżej 300 km/g., co dla motoru, mającego już za sobą wielki lot okrężny, nie jest zadaniem łatwym. Silnik musi tu pracować przez mniej więcej godzinę na pełnych obrotach: każdy lotnik powie, jak łatwo w tych warunkach o jakiś defekt.

Gdyby Płoczyński walczył o zwycięstwo miałby zadanie conajmniej również ciężkie jak Seidemann. Wprawdzie dzieli go od Ba-

jana tylko 33 pkt. ale też ma on maszynę identycznego typu jak Bajan, w przeciwieństwie do Niemca, dysponującego aparatem szybszym. Próba niedzielna będzie zatem co się zowie emocjonująca. Kierownictwo Challenge'u organizuje ostatnią próbę w ten sposób, by właściwy zwycięzca pierwszy przybył na lotnisko. W tym celu zawodnicy startować będą do wyścigu w kolejności uzyskanych dotychczas miejsc i w odstępach czasu, wyrównujących różnice szybkości ich maszyn. Tak więc Seidemann wystartuje po Bajanie o tyle później, że — jeśli zdola go dogonić — zdobędzie automatycznie tyle punktów, iż wysunie się na czoło.

Radio z Pola Mokołowskiego

Ostatni dzień challenge'u — 16 września przyniesie wyniki i zakończenie międzynarodowej imprezy lotniczej. Polskie Radio, które zainstalowało swoje mikrofony na Polu Mokołowskim nadawać będzie trzykrotnie w ciągu dnia transmisje z przebiegu uroczystości finałowych turnieju lotniczego. O godz. 15.00 nastąpi transmisja startu samolotów do próby szybkości maksymalnej w turnieju lotniczym; o godz. 16.20 nadany będzie przyłot zwycięzcy turnieju lotniczego; zaś o godz. 18.20 rozgłoszenie radiowe podadzą uroczystości zakończenia Międzynarodowego Turnieju Lotniczego — Challenge 1934 r. Zakończeniem tych audycji w niedzielę dnia 16 września będzie odczyt płk. Bohdana Kwiecińskiego, który mówić będzie przed mikrofonem warszawskim o wyniku turnieju o godz. 19.50.

Koń w wierzeniach ludu

Kilka słów o zwyczajach na ziemiach polskich

Wśród wierzeń i zabobonów ludu polskie go poważne miejsce zajmuje koń. Zabobony też są już dziś na zaniku, pomimo to niektóre z nich praktykowane są w najbardziej zaniebanych pod względem kulturalnym okolicach kraju.

W Prusach Wschodnich naprzykład zużytkowują koński łeb jako wyborne lekarstwo

na angielską chorobę u dzieci. W tym celu bierze się tam koński łeb, a milcząc i nieoglądając się idzie się we czwartek po wieczery do dołu glinianego, w którym nabitierało się wody deszczowej. Bierze się tej wody pełne wiadro i przynosi się do domu, potem się ją za grzewa i wlewa do balji, a wlawszy, przeprowadza się po niej trzy razy łeb koński od wschodu ku zachodowi, poczem w tej wodzie kąpie się dziecko. Po kąpielu rozdiera się dziecku koszulę na piersiach i wraz z wodą odnosi (wodę i koszulę), nie mówiąc i nie oglądając się, do owego gliniastego dołu. Te są praktykę trzeba powtórzyć dwa razy tym samym sposobem a napewno nastąpi polepszenie i uzdrowienie.

W Sieradzkim wierzą że w szkielecie kobyłej głowy mieści się szczęście i dobrobyt,

któ więc taki szkielec posiada, zawiesza go sobie w ogrodzie. W parafji Kijach (Kieleckie) gdy kapustę zasadzą, a ta pięknie zaczyna rosnąć, starają się, żeby gdziekolwiek wynaleźć koński łeb, a znalazłszy,

stawiała go na kółku, o pół łokcia od ziemi, aby przechodzień mógł go w pierw zobaczyć, aniżeli piękną kapustę gdyż inaczej wejrzente przechodnia mogłoby wywołać urok i zaszkodzić kapuście. W stronach tych zwykle przy zatykaniu na kiju czaszki końskiej odmawia się następujące zaklęcie:

„Żli ludzie, zaciekli!

By nam kapusty nie urzekli,

Trza, byśmy ją opatrzyli

Zdechłego konia blisko

Postawili...

W okolicach górnej Wisły i Skowy wścianie nie wtykają wprawdzie czaszek końskich na płoty.

ale kładą w stajniach pod źłobami

dla zachowania od zarazy. Przypisują więc czaszce końskiej moc ochraniającą zwierzęta domowe a mianowicie rogaciznę od chorób zaraźliwych. W Radzymińskim mniemają, że doskonałym środkiem na gruźlicę są

trzewia świeżo zabitego konia,

więc gdy jeszcze ciepłe, chory siedzi w nich godzinę. Jeżeli ktoś jest lunatykiem i po nocy chodzi, a chce się go z tej choroby wyleczyć, trzeba tylko

bić uździenicą

gdy chodzi i wołać: „A na miejsce a na miejsce“! Chomało, świeżo z konia zdjęte, jest wybornym środkiem na różne choroby, trzeba je tylko trzy razy zgóry a dół po sobie przesuwać. Wielkiem szczęściem jest

znalezienie podkowy końskiej.

Według wierzeń mazurów w Prusach Wschodnich, podkowa znaleziona i przybita gwoździami na progu, tak żeby końcami było zwrócona do zewnątrz, przynosi szczęście; do kupca sprowadza gości i bogatych nabywców.

Lud w okolicach Zarek, Siewier i Pilicy przybija po wybudowaniu chaty na progu podkowę, żeby się szczęśliwie wiodło w gospodarstwie. Na Mazowszu zaś radzą na progu chaty przybić podkowę dla ochrony mieszkańców domu od uroków i czarownic.



PRZED LOTEM ANGLJA — INDJE.

Angielski lotnik sir Alan Cobham zamierza wystartować do lotu bez lądowania Anglja — Indje. W czasie lotu benzynę pobierać będzie z drugiego samolotu. Na zdjęciu widzimy próbę tankowania w locie.

Dwa niezwykłe wyroki

Czy należy narażać swoje życie dla życia drugiego — Zamala płaca uwalnia od winy

Nietylko wielkie sensacyjne procesy mogą sobie rościć pretensję do uwiecznienia ich w kronice sądowej. Niekiedy właśnie owe „małe“ procesy, o których nie pisze się

w dziennikach pod ogromnymi tytułami, mogą być bardziej interesujące

a wydane w nich wyroki mogą rzucić nowe światło na procedurę sądową i dostarczyć prawnikom nowych, nieznanych argumentów.

W Anglii odbyły się dwa takie procesy, których

niespodziewany koniec wywołał pewne zdumienie i dyskusję.

Nie są istotnie banalne wyroki. Sędziowie wypowiedzieli sąd, którego spodziewało się tylko niewiele osób.

Powód pierwszego procesu nie jest zresztą blahy, ponieważ chodziło w nim o życie ludzkie. Pytanie, które w tym procesie miało rozwiązać, brzmiało:

„Czy człowiek musi narażać swoje życie, aby ratować życie drugiego człowieka, jeśli

widoki pomyślnego wyniku są małe?

Pytanie to musiał rozwiązać pewien sędzia w Yorkshire i odpowiedział na to pytanie przecząco.

Pewien 17-letni młodzieniec utonął w czasie kąpienia się w rzece. Dwa inni ludzie, którzy stali na brzegu

wzbranił się śpieszyć tonącemu z pomocą, mimo jego rozpaczliwych krzyków. Ostrzegali poprzednio młodzieńca, ażeby się nie kąpał w tym miejscu rzeki, ponieważ znajdują się tam gwałtowne wiry, które wciągnęły w

głębiny wielu ludzi. Młodzieniec nie usłuchał ostrzeżeń i przepię-

cił to swoim życiem.

Sędzia oświadczył przy końcu procesu obu oskarżonym, którzy nie chcieli ratować tonącego, w następujący sposób:

„Uważam, że uczyniliście panowie rozsądnie, że nie skoczyliście do wody. Gdybyście to byli zrobili, nie wrócilibyście prawdopodobnie na brzeg, a w tym wypadku

czyn wasz byłby tylko samobójstwem“.

Można się różnie zapatrywać na ten wyrok. Ale angielski sędzia ma wrodzoną skłonność do jasnego i trzeźwego oceniania rzeczy, nie daje się ponieść żadnym uczuciom. — Kto ma rację: czy ci, którzy uważają, że wyrok jego jest brutalny w stosunku do tonącego, czy ci, którzy twierdzą, że nie powinno się narażać swego życia dla życia drugiego człowieka?

Trzeba przyznać, że rozstrzygnięcie tej kwestji nie jest łatwe.

Drugi proces, o którym mówi się wiele w Anglii dotyczył kwestji pieniężnej. Odbył się w Liverpoolu, gdzie funkcjonariusz pewnego bogatego jubilera

oskarżony był o kradzież na szkodę swego szefa kwoty 6 funtów i 18 szylingów.

W tym procesie oświadczył mądry sędzia jubilerowi: „Bardzo żałuję, że oskarżony nie ukradł panu więcej, jeśli to prawda, że otrzymywał tygodniową płacę w kwocie zaledwie 25 szylingów“. Jubiler odparł: — „Ależ on nie żądał ode mnie więcej“. Na to sędzia: „I sądzi pan,

że człowiek z żoną i dziećmi może żyć w

wielkiem mieście za 25 szylingów?“

Taka rozmowa odbyła się istotnie przed sądem w Liverpoolu. Oskarżony otrzymał karę ze względów zasadniczych, ale w prak-

tyce

kara ta nie została wykonana ponieważ została zawieszona.

Banalny proces, ale nie banalny wyrok.

Lotnik - spadochronista wylądował w klatce dzikich lwów

Londyn (Tel. wł.). Fatalną i niebezpieczną przygodę przeżył w piątek znany ze swych skoków spadochronowych 24-letni Anglik Ben Turner. Skacząc z samolotu w pobliżu Chesington aby, jako pierwszy, wylądować na nowo otwartym lotnisku Surbiton, zapędzony został Ben Turner przez wiatr, który w chwili skoku właśnie zmienił kierunek, zamiast na lotnisko — do ogrodu zoologicznego w Chesington. Spadochron zaplątał się w drzewach, a Turner osiadł na klatce

lwów.

Rozwścieczone lwy zaczęły rzucać się w podskokach z zamiarem ściągnięcia niefortunnego skoczka do klatki. Dozorcy ogrodu oraz przywołana straż ogniowa próbowali odpedzić zwierzęta przy pomocy strumieni wody, ale wszystko to było bezskuteczne i dopiero przywołany pogromca lwów zdołał rozyszczone bestje uspokoić, poczem zupełnie już wyczerpanego Turnera zdołano wyratować z niebezpiecznej sytuacji. (Ar).

Zaraził dżumą kobietę za to, że został przez nią odtracony

W jednym z prywatnych laboratoriów bakteriologicznych w Chicago skradziono przed półtora miesiącem próbki z kulturami dżumy. Oddział bakteryj, powodujących choroby zakaźne, był ściśle izolowany i wstęp mieli do niego tylko dwaj ludzie: kierownik oddziału dr. R. Culner, emerytowany profesor jednego z uniwersytetów południowo-amerykańskich i jego laborant. Dr. Culner odwiedził niebezpieczną siedzibę bakteryj raz na kilka dni. — Kiedy wszedł tam po dłuższej nieobecności w Chicago, stwierdził z przerażeniem, że kultury dżumy zniknęły bez śladu. Policja przesłuchała laboranta i resztę personelu laboratorium, ale nie odkryła żadnych śladów złodziei. Stwierdzono tylko, że był to fachowiec w dziedzinie bakteriologii.

W jednym ze szpitali nowojorskich zmarła przed dwoma tygodniami piękna 27-letnia kobieta, Ethel Regnault, nauczycielka obcych języków. Lekarze stwierdzili z najwyższym zdumieniem, że przyczyną jej śmierci była... dżuma, choroba zakaźna, występująca w Ameryce nadzwyczaj rzadko. W związku z tem wyłonilo się pytanie, gdzie pacjentka mogła się zarazić. W oddziale sanitarnym policji

nowojorskiej, który badał tę zagadkową sprawę, przypomniano sobie okólnik telegraficzny z Chicago o zniknięciu probówek z dżumą. Chociaż z początku nie było najmniejszych poszlak, że śmierć francuskiej nauczycielki pozostaje w związku z kradzieżą w laboratorium, podjęła i w tym kierunku śledztwo, przesłuchując osoby z bliższego otoczenia zmarłej. Dało to nadspodziewane wyniki.

Okazało się, że piękna rozwódka Ethel Regnault, była zaręczona z pewnym kupcem nowojorskim. Przed kilku miesiącami zjawił się na widnokręgu tego stosunku nowy człowiek, aptekarz John Donald, który zaczął gwałtownie zabiegać o względy nauczycielki. Po dłuższym zwlekaniu zdecydowała się ona zostać żoną kupca i dała aptekarzowi kosza, nie zrywając z nim jednak stosunków towarzyskich. Dalsze śledztwo posunęło się w kierunku Chicago. Laborant prof. Culnera był bowiem bliskim krewnym odpalonego konkurenta. Aptekarza i laboranta na podstawie tych poszlak aresztowano, poczem drugi przyznał się do winy. Aptekarz wypiera się dotąd winy, ale nie ulega już wątpliwości, że zaraził on bakterjami dżumy piękną kobietę

Trudno nie wierzyć w telepatję

Jak wiadomo, przed kilku dniami młoda 16-letnia gimnazjalistka z Lublany, Zorka Princ, *pożarta została przez rekina w czasie kąpieli morskiej na plaży koło Suszaku*, położonego tuż obok Fiume po stronie jugosłowiańskiej. Otóż z tym tragicznym wypadkiem związana jest ściśle autentyczna historia, która zdaje się potwierdzać najbardziej śmiało teorie wyznawców telepatji i metapsychiki.

Na kilka godzin przed swoją tragiczną śmiercią, młoda dziewczyna otrzymała od matki, która pozostała w Lublanie, list wzywający ją, by się na kilka dni wstrzymała od kąpieli morskich. „Śniło mi się ostatniej nocy — pisała matka — że olbrzymi rekin rzucił się na ciebie“.

Zorka Princ ze śmiechem przyjęła to ostrzeżenie i pokazywała list znajomym, mówiąc, że współczuje matce, iż wierzy jeszcze w przeczucia i sny. Wkrótce potem ruszyła na plażę i wypłynęła na morze, ale oddaliła się zaledwie o trzydzieści metrów od siatki, rozstawionej naokoło zakładu kąpielowego, gdy w tem niezliczni o tej porze kąpielowicze i rybacy, znajdujący się w pobliżu, usłyszeli rozzwierający krzyk i ze zgrozą zobaczyli nieszczęśliwą uczenicę w paszczy olbrzymiego rekina, którego cielsko częściowo wynurzało się z fali.

Rybacy popłynęli w łodziach na miejsce wypadku, ale zbój morski był już daleko. Na morskiej toni unosiła się tylko wielka plama krwi.

**Cedula giełdy zbożowej
w Poznaniu**

Zyto 960 t. p. P.	17,75	
Zyto 70 t. p. P.	17,65	
Zyto 15 t. p. P.	17,60	
	17,50	17,75
Usposobienie spokojne.		
Pszonica 15 t. p. P.	18,75	
	18,25	18,75
usposobienie spokojne		
Jęczmień browarowy	21,—	21,50
Usposobienie słabsza		
Jęczmień jednolity	19,75	20,25
Jęczmień zbiorowy	18,25	18,75
Usposobienie słabsze.		
Owies 30 t. p. P.	17,10	
	16,75	17,25
usposobienie: słabe		
Maka żytnia I gat 0—55% wł. w.	23,50	24,50
Maka żytnia I gat. 0—65% wł. w.	22,—	23,—
Maka żytnia II gat 55—70% wł. w.	17,50	18,50
Maka żytnia pośl. ponad 70% wł. w.	15,50	16,50
Maka żytnia razowa 0—95% wł. w.	19,50	20,50
usposobienie: spokojne		
Maka pszenna gat IA 2—20% wł. w.	33,—	36,—
Maka pszenna gat IB 0—45% wł. w.	31,—	31,50
Maka pszenna gat IC 0—55% wł. w.	30,—	30,50
Maka pszenna gat. ID 0—60% wł. w.	29,—	29,50
Maka pszenna gat. IE 0—65% wł. w.	28,—	28,50
Maka pszenna gat. MA 20—55% wł. w.	27,—	27,50
Maka pszenna IIB 20—65% wł. w.	26,50—	27,—
Maka pszenna gat. IID 45—65% wł. w.	24,—	24,50
Maka pszenna gat. IIF 55—65% wł. w.	20,50	21,—
Maka pszenna g. IIIA 65—70% wł. w.	18,50	19,—
Maka pszenna g. IIIB 70—75% wł. w.	15,50	16,—
Usposobienie: spokojne.		
Otreby żytnie przem. standart	11,75	12,75
Otreby pszenne grube przem. stand	11,75	12,—
Otreby pszenne średnie przem. stand	11,25	11,50
Rzepak zimowy	42,—	43,—
Rzepak zimowy	41,00	42,00
Siemie lniane	45,—	47,—
Gorzycza	53,—	55,—
Groch Viktoria	41,00	45,00
Groch Folgera	32,00	35,00
Słoma pszenna luzem	2,50	2,71
Słoma pszenna prasowana	3,10	3,31
Słoma żytnia luzem	3,—	3,25
Słoma żytnia prasowana	3,50	3,75
Słoma owsiana luzem	3,25	3,51
Słoma owsiana prasowana	3,75	4,—
Słoma jęczmienna luzem	2,20	2,70
Słoma jęczmienna prasowana	3,10	3,30
Siano zwykłe luzem	7,75	8,25
Siano zwykłe prasowane	8,25	8,75
Siano nadnoteckie luzem	8,75	9,25
Siano nadnoteckie prasowane	9,25	9,75
Makuch lniany w taflach	19,00	19,50
Makuch rzepakowy w taflach	14,50	15,—
Makuch słonecznik. w tafl. 42/43%	— 50	21,—
Srut Sola	22,—	22,50
Mak niebieski	42,—	46,—

Rad'o

Wtorek, dnia 18 września 1934.

Poznań. 6.45 Audycja poranna (Warszawa i Lwów); 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu z Warsz. obs. hejnał z wieży Marij. w Krakowie; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej; 12.10 Koncert zespołu salonowego Niny Mańskiej; 12.45 Opowiadanie dla dzieci młodszych; 13.00 Dziennik południowy (Warszawa); 13.05 Dalszy ciąg koncertu; 13.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 13.55 Przegląd giełdowy Wiadomości gospodarczo-rolnicze, notowanie cen targowych i stan wody w rzece Warcie; 14.45 Muzyka lekka; 16.45 Skrzynka P. K. O.; 17.00 Recital fortepianowy; 17.25 Skrzynka językowa; 17.35 Pieśni w wykonaniu Edmunda Płońskiego (Lwów); 17.50 Skrzynka pocztowa techniczna; 18.00 Pogadanka rolnicza; 18.10 Życie kulturalno-artystyczne i społeczne Poznania; 18.15 Mozart: Koncert skrzypcowy D-dur; 18.45 Szkice literackie; 19.00 Muzyka lekka; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Dalszy ciąg muzyki lekkiej; 19.45 Odczytanie programu na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe (Warszawa); 19.55 Wiadomości sportowe Poznania; 20.00 „Kraina Uśmiechu” — operetka w 3-ach aktach Franciszka Lehara; przerwa I. — Dziennik wieczorny; przerwa II. — „Jak pracujemy w Polsce”; 22.15 Koncert reklamowy; 22.30 Muzyka z płyt; 22.45 Feljeton gospodarczy p. t. „Czy Wielkopolska i w tym roku będzie dla Polski śpichlerzem”; 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej; 23.05 Muzyka taneczna.

Tajemnica grobowca

Powieść sensacyjna

4

Zobaczywszy tych ostatnich człowiek w paltocie futrzanym, jeszcze głębiej wcisnął kapelusz na oczy i z wolna odłączył się od gromadki, która ani myślała nim się zajmować.

W tymże czasie z dwóch stron przeciwnych nadbiegł ślusarz, sprowadzony przez stróża i robotnik posłany przez Cabirola, po obcegi i młotek.

Dozorca cmentarza postąpił kilka kroków naprzeciw komisarza policyjnego i rzekł, wyciągając doń rękę:

— Wybacz, kochany panie Bertier, że pana fatyguję tak wczesnie... rzecz pilna... Bardzo ważna... bardzo ważna...

— Brygadyer Lannois? — zawołał, zwracając się do miejskiego sierżanta.

— Jestem.

— Postawcie dwóch ludzi swoich przy tych drzwiach wraz ze stróżami cmentarnymi i niechaj nikt pod żadnym pozorem nie podchodzi do tego probu. Ciekawych nie puszczać.

— Słucham pana.

— Sami odnieście zaraz ten list, który pan dozorca pozwoli mi napisać w jego kancelarji.

— Kochany panie Bertier, gabinet mój i wszystko, co w nim, jest do rozporządzenia pańskiego.

Komisarz zwrócił się do pięciu robotników i ślusarza.

— Co do was, moi panowie, potrzebuję wiedzieć, jak się nazywacie, ażeby później przesłuchano was, jako świadków. Chodźcie z łaski swej za mną do pana dozorca i z czekaniem na przybycie członków sądu. Mam przed sobą zbrodnię ohydłą i niepojętą. Obowiązkiem każdego z was dopomóż sprawiedliwości, wedle sił.

Wiemy już, że powietrze mroźne uniemożliwiało wszelką robotę, a zresztą ciekawość robotników podnieconą była do wysokiego stopnia; pragnęli bardzo obecnymi być przy badaniach i może, gdyby im tego nie wskazano, sami by o to prosili jak o łaskę.

— Zamknij, a przynajmniej przyknuj te drzwi, — rozkazał komisarz jednemu z agentów, który też czempredziej spełnił polecenie.

— Może zdjąć zamek i obejrzeć? — zapytał ślusarz.

— Nie. Zostawcie tymczasem wszystko, jak jest. Zobaczymy później.

Mówiąc to komisarz obejrzał się do koła i zliczył obecnych.

— Kiedym tu przyszedł, — rzekł do Cabirola, — był tu zdaje się pomiędzy panami jakiś jegomość w szerokim kapeluszu i futrzanym paltocie?

— Był, panie komisarzu, — odpowiedział podmajstry.

— Gdzie się podział?

— Poszedł już sobie.

— Szkoda.

— Panie komisarzu, on nie wiedział; przyszedł tu dopiero, kiedyśmy zobaczyli trupa, zapytał nas co się stało, pogapił się.

— Dobrze. Chodźmy panowie!

— Poprzykrywamy tylko słomą zaczęte i przerwane roboty, — odpowiedział Cabirol — i zaraz do pana przyjedziemy.

— No, ale prędko.

— Za dziesięć minut.

Podmajstry prędko się oddalił ze swymi

mi ludźmi, a komisarz, rozmawiając z dozorcą, udał się do kancelarji wraz z nim, z brygadyerem, z sierżantami miejskimi, ślusarzem i stróżami. Dozorca wprowadził komisarza do swego gabinetu, posadził przy biurku i podał mu atrament, pióro i papier.

W pięć minut list napisany.

Komisarz zawołał brygadycra, sierżantów miejskich i powiedział mu:

— Otóż list do sądu.

— Słucham, panie komisarzu.

— Bardzo pilny.

— Pójdę, jak będę mógł, najprędzej.

— To i tak nie będzie dość prędko. Weź doróżkarza patrz, żeby koń był dobry.

— Wybiorę najlepszego, przecież służylem w kirasjerach.

Bygadyer sierżantów miejskich wyszedł z kancelarji dozorca cmentarza i skierował się ku giełdzie, która znajduje się nieopodal od bramy Père-Lachaise.

Tutaj tylko co nadjechało kilka doróżek, dawny kirasjer wybrał konia, który wydał mu się budzącym zaufanie i kazał woźnicy jechać do sądu, dodawszy przytem tonem rozkazującym:

— Ale tylko prędko, prędko! spieszy mi się!

Wszystko co ma związek z policją, przejeżdża doróżkarzy, jeżeli nie silnem współczuciem to przynajmniej nie małym strachem. I bardzo słusznie. To też woźnica popędził konia galopem we wskazanym kierunku.

Porzućmy doróżkę, jadącą do sądu i niech czytelnicy nasi raczą udać się z nami do innej dzielnicy Paryża, tegoż dnia, o godzinie 7 z rana, to jest godzinę wcześniej przed przyjściem pięciu robotników na cmentarz Père Lachaise.

Blady świt zaledwie rozprasza ciemności. Jesteśmy przy ulicy Ernestyny w dzielnicy la Chapelle.

Przed doróżkarską wozownią, na dziedzińcu jednego z domów, wznoszących się tutaj, stajenny, imieniem Franciszek, w służbie będący u Wawrzyńca Bienet, czyści jak może powozy, które wróciły z kursów nocnych, a idzie, mu to z wielką trudnością, gdyż błoto wszędzie obmarzło od mrozu, jak i pochwylił po północy. Przy świetle latarni, zawieszanej na słupie, stajenny do polowy robotę swą wyonał, zeskrobał błoto, wyczyścił laweczki i pozataczał kilka karettek i doróżek do wozowni, obok stajni. Pozostawało mu zalać się w ten sposób jeszcze z trzema karetkami. Jedną z nich właśnie przysunął do słupa z latarnią i otworzył dzwiczki, ażeby wyciągnąć dywanik, którego nie znalazł na koźle, co się sprzeciwiało przyjętemu tu zwyczajom, bo każdy woźnica zaprowadziwszy konie do stajni, powinien był wyjąć dywanik, często zablocony butami pasażera, i położyć dla wyschnięcia na koziół. Otworzywszy drzwiczki stajenne zajrzał do karetki i odskoczył, krzyząc przenikliwie.

W tej samej chwili Wawrzyńca Bienet wychodził z domu, ażeby zrobić ranny przegląd, usłyszawszy ten krzyk, nadbiegł co tchu zobaczył stajennego bladego, drżącego, z przestachem w oczach, opierającego się o słup, aby nie upaść.

— Co ci to Franciszku? — zapytał go — Podpileś sobie, czy co? To trochę za wczesnie, mój bracie!

Franciszek dławiąc się z przestachu, nie był w stanie ani słowa wymówić.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Kronika miejscowa

wrzesień

18

wtorek

Kalendarz rzymsko-kat.

Wtorek Józefa
Środa Januarjusza

Kalendarz słowiański

Wtorek Dobrowit
Środa Krzepimir

Słońce wschód: 5.14
zachód: 17.48

Księżyc wschód: 16.05
zachód: 00.00

Dyżur w niedzielę pełni dr. Karpowicz, ul. Koszarowa 30 (tel. 286). Apteka Nowa ul. M. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Dyżur nocny z niedzieli na poniedziałek pełni dr. Chmiel ul. Kościelna 2 (tel. 246) Apteka Nowa, Marsz. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Dyżur nocny z poniedziałku na wtorek pełni dr. Karpowicz, ul. Koszarowa 30, (tel. 286). Apteka Nowa ul. M. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Kino Apello. „Pilnuj swego męża“

Kino Corso: „Syn Indyj“

Ruch ludności. Urodzenia: córkę: handlarz Leon Kamiński, kancelista Michał Trzeciński; Śluby: ślusarz Wojciech Wojciechowski z Ostrowa - Wenecji z Marjanna Tworowską z Ostrowa, urzędnik kolejowy Michał Stawiński z Ostrowa z Elżbietą Dybół z Ostrowa Zacharzew — parcele. **Zgony:** dziecko Barbara Kamińska, 28 godzin, Stanisława Tomczak z domu Sobczak z Wtorku, 53 lat, Józefa Michalska z domu Banasiak, wdowa 73 lat.

Kurs dla dziewcząt wiejskich

Uzupełniający kurs żeński odbędzie się w czasie od 17. IX. — 17. X.

Program obejmować będzie około 60 godzin zajęć praktycznych w kuchni, z czego połowa przeznaczona będzie na robienie zapasów zimowych, opieka nad dzieckiem około 12 godz., utrzymanie porządków 12 godz., hodowla, ogrodnictwo po 10 godz., nauki uzupełniające 16 godz. oraz 2 dni przeznaczone na wycieczki.

Nauka rozpoczynać się będzie o godz. 9 rano, a kończyć o 13.35. Opłata za kurs wynosi 5 zł.

Zapisy skutecznie można jeszcze w kancelarii Szkoły Rolniczej (ul. Wrocławska 3 — gmach szkoły im. Estkowskiego).

Włamanie do kiosku

Ubiegłej nocy włamano się do kiosku, Andrzeja Bednarczyka, znajdującego się na narożniku ul. Celnej, z którego skradziono różnych towarów wartości około 100,— zł. Złodziej dostał się do kiosku za pomocą wypilowania otworu w drewnianej ścianie kiosku.

Wielokrotny przestępca Tarasiuk uwięziony

W piątek w południe tutejszy wydział śledczy został uwiadomiony, że wielokrotny przestępca, od dłuższego czasu poszukiwany przez policję złodziej Tarasiuk znajduje się w okolicy Przygodzie.

Natychmiast wyjechało kilku policjantów z p. kier. komisariatu Białkowskim na czele, którzy po dwóch godzinach przyprowadzili skutego w kajdanach Tarasiuka.

Przestępca bronił się przed ujęciem i tylko dzięki energii naszej policji nie doszło ze zbrodniarzem do bójkii. Tarasiuk ma na swoim koncie szereg kradzieży, oraz ostatnio niebezpieczne pokucie stróża ogrodowego nożem.

ZE SPORTU.

Na boisku parku Marcinkowskiego odbędzie się spotkanie drużyn footballowych Spar-

Ostrow łączy się z całym Narodem Polskim

Na skutek mowy naszego ministra spraw zagranicznych Becka, wypowiedzianej na zgromadzeniu Ligi Narodów, całe społeczeństwo polskie, a z nim nasze miasto daje wyraz uznania dla przedstawiciela naszego Rządu, który podkreślił mocarstwowe stanowisko Polski

Wczoraj utworzył się pod przewodnictwem p. wicestarosty Bojanowskiego komitet obywatelski, który organizuje wielką manifestację na rynku. Komitet wydał następującą odezwę:

W niedzielę, 16 bm. o godz. 12-iej w południe

WIELKA MANIFESTACJA
patriotyczna na rynku w Ostrowie.
Polska raz jeszcze przez usta Pana Ministra Becka zaznacza swoje stanowisko mocarstwowe.

Spółceństwo polskie solidaryzuje się w całej pełni z wystąpieniem Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Genewie na zgromadzeniu Ligi Narodów w sprawie traktatu o ochronie mniejszości.

Miasto nasze przyłącza się do głosu całego Narodu. Obywatele spieszymy na manifestację w niedzielę, która będzie radosnym stwierdzeniem mocarstwowego stanowiska Polski.

Komitet Obywatelski.

Krawiectwo ostrowskie obraduje nad podniesieniem swojego zawodu

Ni słyhanie trudne warunki, w jakich pracują wszyscy krawcy na tutejszym terenie, skłoniły prezesa N. Ch. Z. R. p. Smętka do zainicjowania wielkiego zebrania wszystkich rzemieślników zawodu krawieckiego aby omówić sprawy związane z podniesieniem tego zawodu do odpowiedniego poziomu

Na zebranie przybył reprezentant Urzędu Skarbowego p. Radowicz, starszy cechu p. Gręzda z Kalisza, starszy cechu p. Rogalewski, delegat zby Rzemieślniczej p. Trawiński oraz około 200 osób z pośród zawodu krawieckiego.

Po wstępnych formalnościach zabrał głos p. Trawiński, który w obszernym referacie omówił stan zawodu krawieckiego, wskazując na potrzebę stworzenia przymusowych związków gospodarczych, gdyż tylko w ten spo-

sób pojęta organizacja skupi w swoim łonie wszystkich ludzi wykonujących zawód. Obecny stan jest nienormalny — mówi referent — gdyż na 200 osób żyjących z zawodu krawieckiego, zaledwie 30 osób znajduje się w cechu krawieckim, skutkiem czego cech nie ma odpowiedniej powagi, aby mógł wpływać na życie gospodarcze.

Po referacie wyłoniła się ożywiona dyskusja, po której jednogłośnie uchwalono popierać myśl stworzenia przymusowych związków gospodarczych.

Na zakończenie obrad, które stały na wysokim poziomie, zebrani wzniesli okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Mościckiego i Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ta—Poznań O. K. S. Początek meczu dziś o godz. 15-ej.

Dziś na boisku O. K. S. o godz. 11-iej odbędzie się mecz piłki nożnej między drużynami „Venetia“ — „Merkurja“.

KACIK OSTROWSKIEGO WRÓBLA.

Jesienne kwiatki...

Słoneczne lato na całym świecie, całe poznańskie pełne zieleni tylko w tym naszym biednym powiecie smętnie... i ...żółto... jakby w jesieni..

W innych powiatach jeszcze białawki łąki i łąny pół okraszają a u nas... żółte, jeśli nne kwiatki we wszystkich omal wsiach zakwitają.

A taki żółty kwiatusek polny ma wyciśniętą pieczęć na płatku: Ubezpieczalnia — Kasa — Bank Rolny Nakaz zapłaty rat i podatku...

Więc patrząc z dachu na żółte kwiaty pyta się wróbel cichemi słowy: czemu tak wcześnie zaległy raty ściąga kochany... Urząd Skarbowy... Wszak jeszcze lato na całym świecie Pan Bóg naturze dał... odroczenie... więc pocóż wcześniej w naszym powiecie robić nastroje... żółtej... jesieni...

ostrowski wróbel.

Przed obniżką taryfy kolejowej

Ceny z lat 1927/30. — podstawa, na której opiera się obecna taryfa kolejowa.

— Koszty przewozu a wartość towaru. — Dwa systemy obniżki taryfy: linearny i pozycyjny. — Co mówią zwolennicy tych systemów. — Czy konkurencja komunikacji auto-

busowej jest groźna dla przewozu towarów na PKP? — Co postanowi komisja fachowa przy Min. Kom.?

W ministerstwie Komunikacji działa od pewnego czasu komisja fachowa, mająca przygotować nowe wydanie taryf przewozowych, uwzględniające handlowe ulepszenie systemu taryfowego i nowy układ stawek taryfowych. Tak więc znajdujemy się w obliczu bliskiej już rewizji taryf przewozowych.

Obecnie obowiązująca taryfa przewozowa została zbudowana w latach 1927/30, przy czym opiera się na oczach, jakie wówczas istniały. Ceny były decydującym czynnikiem przy ustalaniu kosztów przewozu. Od tego czasu, jak dobrze wiemy, ceny uległy daleko idącemu spadkowi, wskutek czego taryfy przewozowe, oparte na cenach z okresu pełnej „prosperity“, stały się nadmiernym ciężarem w okresie powszechnej deruty i obecnego ustabilizowania cen na niskim poziomie. Na niewielkiej przestrzeni 300 klm. drzewo surowe (kopalniaki) opłaca za przewóz 75 proc. swej wartości, ziemniaki 40—50 proc., węgiel 57 proc., cement 44 proc. itd., przy czym szereg artykułów ponosi opłaty przewozowe, sięgające a nawet przewyższające 100 proc. wartości.

... tak już układają się stosunki geograficzno-gospodarcze, że centra konsumpcji artykułów przemysłowych są stosunkowo daleko położone od centrów produkcyjnych, zmasowanych na południowym zachodzie, w krańcowym kącie. Stąd pochodzi, że koszty przewozu odgrywają poważną rolę, decydując o zbyciu pewnych artykułów.

Znaczenie kosztów przewozu dla życia gospodarczego jest powszechnie znane i uznane. P. premier prof. dr. Kozłowski zagadnienia temu poświęcił specjalny ustęp pamiętnej swej mowy z dn. 1-go ub. m., zapowia-

dając bliską rewizję taryf kolejowych. Jak już na wstępie zazaczyliśmy, zamierzenia rządowe w tym zakresie realizuje się teraz właśnie na forum wspomnianej komisji.

Co się tyczy wytycznych dla prac tejże komisji, zanotować należy różnicę poglądów, jaka się ujawnia. Mianowicie jedni uważają, że należy dokonać obniżki taryf linearnej, drudzy znów, że — pozycyjnej. Co oznaczają dwa te pojęcia? Co oznacza ta różnica?

Obniżenie taryf, polegające na mechanicznej redukcji stawek nazywa się obniżką arną. Natomiast indywidualizowanie kastawki, liczenie się ze zmianami, jakie wadzą między poszczególnymi towarami, wadzą — to jest obniżką pozycyjną.

Zwolennicy obniżki linearnej (jak np. „zas” wskazuje na ucieczkę przewoźników do komunikacji samochodowej i furmankowej oraz domagają się obniżenia taryf w tym celu m. in. wstrzymanie renowacji na kolejach. Na to dictum odpowiadają przeciwnicy obniżki linearnej:

Konkurencja trakcji samochodowej — chwilowo przynajmniej — nie jest groźna, bowiem stosunkowo mało mamy w Polsce ciężarówek towarowych. Jeśli zaś chodzi o furmanki, przewóz nimi należy traktować jako tragiczny objaw fatalnego położenia wsi; walca kolei z furmankami nie jest współmierna przy zupełnie odrębnym typie gospodarki. Żądanie, aby kolej obniżała stawki tak, jak spadła cena jajek i kartofli, jest postulatem absurdalnym, bowiem wydatki eksploatacyjne kolei nie dotyczą ceny jajek i masła, a sztywnych kosztów zakupu węgla, żelaza, personelu, emerytur, serwitutów wobec Państwa itp. ciężarów, których uwaga nie ulega zwężeniu. Tako rzeką przeciwnicy linearnej obniżki taryf kolejowych, wysuwając ze swej strony koncepcję następującą:

Przy zastosowaniu metody pozycyjnej, obniżka obejmie przede wszystkim stawki przewozu na artykuły masowe, bowiem koszt transportu tych właśnie towarów jest najdotkliwszy. Przytem towary masowe mają decydujący wpływ na kształtowanie się koniunktury gospodarczej. Natomiast możliwie wysokie stawki utrudniają się w dziedzinie przewoźników wysokowartościowych, z których wpływy skompen. — lby ewentualne straty, wyniknąć mogące z tytułu obniżenia frachtów na artykuły masowe.

Na tą koncepcję odpowiadają przeciwnicy systemu pozycyjnego, że właśnie wysokowartościowe towary stają się łupem trakcji motorowej i konnej, uszczuplając wpływy kolei, uporczywie trwającej przy wysokim poziomie stawek na przewóz towarów wysokowartościowych. Tutaj jednak przedstawiciele P.K.P. z uśmiechem wyższości dają do zrozumienia, że przecież komunikacja autobu-

sowa została skoncesjonowana, więc niewygodny koncesjonariusz może być z łatwością poskromiony. Tak więc konkurencja autobusów dla kolei nie jest aż tak groźna...

O ile nie mylą nas wiadomości, jakie posiadamy ze źródeł zaufania godnych, komisja, o której wspomnieliśmy, obierze jako system swoich prac — system obniżki pozycyjnej, a nie linearnej.

L. M.

Szanownej Klienteli miasta Ostrowa i okolicy podaje do łaskawej wiadomości że OTWORZY-
LEM DNIA 13 WRZEŚNIA 1934 r.

Skład kolonialno-delikatesowy

PRZY

UL. SZPITALNEJ (DOM P. HENTSCHOWEJ)

Polecam wszelkie towary kolonialne oraz już znane z wyborowej jakości artykuły rybne, owoce południowe i wszelkie gatunki serów.

Proszę o dalsze łaskawe poparcie

Z poważaniem
EDMUND BUCHWALD

Hallo!

Hallo!

Grand Café

Nowy zespół artystyczny! Tańce, śpiewy humor, werwa — orkiestra dancinowa! W niedziele i święta o godz. 5-ej popoł. five o'clock tea.

Dobrze pielęgnowane napoje.
Codziennie wypiek ciast.
Polecam torty i ciasta poza dom.

Wydzierżawienie

parcel nawadnianych na miejskich polach irygacyjnych w Jelitowie

odbędzie się w sobotę, dnia 22 września 1934 roku o godzinie 10 przed południem w drodze publicznej licytacji najwięcej dającym na przeciąg 5 lat. Czynn dzierżawny, przybity przy licytacji będzie płatny zaraz za 1 kwartał, następne zaś raty będą płatne kwartalnie zgóry w Głównej Kasie Miejskiej w Ostrowie. Dalsze warunki zostaną ogłoszone na miejscu przed licytacją.

Zbiórka na parcelach przy lesie miejskim.

Ostrów, dnia 13 września 1934 r.

Zarząd Miejski

(—) W. Cegielka, Burmistrz.
D. O. 556

Zapisy do Szkoły Rolniczej w Ostrowie przyjmuje Kancelarja Szkoły — ul. Wroclawska 3, gmach Szkoły Powszechnej im. Estkowskiego. I piętro, pokój Nr. 31.

w poniedziałki i czwartki od godziny 8 do 1 popoł.

Warunki przyjęcia: wiek 17—24 lata, ukończenie Szkoły powszechnej. Oplata tylko 6 zł miesięcznie.

Nauka rozpoczyna się 3 listopada b. r. DO. 533

Bliższe informacje na miejscu.

HEMOROIDY

należą do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawania w łóżku, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom daje możliwość szybszego pozbycia się ich.

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” jedyne zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają obrzmienia, koją bóle wyróżniając się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach drogerjach lub w wtlórní Mgr. Wolski, Warszawa, ul. Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią najracjonalniejsze leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami.

5761

RESTAURACJA, UL. STASZYCA 4

urządza w wtorek, dnia 18 września 1934 r.

Swiniobicie

Na smaczne kiszki domowej roboty i inne potrawy uprzejmie zaprasza gospodarz

JAN KOŚCIELAK



DO SZKOŁY

Teki szkolne	0.85
Torby szkolne	1.50
Teki skórzane	4.75
Piórniki	0.50
Parasole szkolne, torebki damskie, koszyki do szwica Manicure Własna pracownia	

WIKTOR CZYSZ

Poznań, ul. Szkolna 11
naprzeciw Szpitala
3053

Reklama dźwignią handlu!

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

PARCELE

rolni na budowie około 4 mórg w Kępnie, przy szosie Grabowskiej na sprzedaż Zgłosz. Jenner, M. Piłsudskiego 15 m. 5. D. O. 554

GWOŹDZIE

pam. towarzystwom oraz rodzicom chrześnym do sztandaru Zw. Rezerwistów dostarcza — Jan Kryszkiewicz Rynek 33. Dz. O. 557

WOLNE POSADY

POTRZEBNA

kucharka od zaraz do Majętności. Oferty kierować do Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie, ul. Towarowa nr 6

FABRYKA

wyrobów bawełnianych poszukuje wykwalifikowanych tkaczy, inwalidów wojennych o utracie zdolności zarobkowej od 15 do 65 proc. płaca akordowa Oferty kierować do Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie ul. Towarowa nr. 6

SPÓŁKA

inżynierów melioracyjnych poszukuje 8 murarzy I-szej kategorii. Warunki płacy: 85 do 90 gr za godzinę. Oferty kierować do Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie, ul. Towarowa nr 6.

Poszukuje się

BEDNARZA

który posiada ukończoną praktykę bednarską i świadectwa jako czeladnik. Wynagrodzenie od umowy. Oferty z odpisem świadectw do Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie.

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświadczeń — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1.30 zł. z odnośnikiem do domu 1.50 zł. przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju 2.80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolamowy na stronie 6-cio lamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wybrze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki. Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr. każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 208 282. — Adres Redakcji i Administracji: Ostrowo Poznański, ulica Gimnazjalna 2. — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmule się do godz 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się koszt telefonu. — Niezamówionych rekwizytów nie honoruje się i nie zwraca. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9. — telefon 33-90 i 11-77.